

## Jak okiem sięgnąć lastryko [FELIETON]

Fala pomnikopadu, rozkołysana przez manifestantów spod znaku Black Lives Matter i ich sympatyków idzie szeroko niczym tsunami – pisze Wojciech Stanisławski w kolejnym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Robert E. Lee, Stonewall Jackson, Edward Colston i Juniper Serra OFM. Kolumb, Kit Carson i Kolumb. Brzmi trochę jak lista straceń, gdyby nie to, że nazwiska powtarzają się wielokrotnie: Robert E. Lee, Kolumb i George Washington. Ulysses C. Grant, jelen wapiti (*Cervus elaphus*) i Kolumb po raz trzeci. Samych Kolumbów jest zresztą na obecnej liście dwudziestu trzech i ich liczba każdego dnia rośnie, podobnie jak wachlarz kar: Kolumbowie i konfederaci są dekapitowani, podpalani, kamieniowani i podtapiani, choć nierzadka jest również strangulacja (wieszanie, podduszanie) i palenie na stosie (tak właśnie szczeł jelen z Portland). Paznokcie, jak dotąd, nie są rwane: może zabrakło odpowiednio cienkich dłut, a może cierpliwości, w końcu nie każdy działacz rodzi się manikiurzystą.

Oczywiście, wszystko to *in effigie*. Fala pomnikopadu, rozkołysana przez manifestantów spod znaku Black Lives Matter i ich sympatyków idzie szeroko niczym tsunami, w planach i brulionach listów protestacyjnych wymieniani są m.in. Jezus z Rio de Janeiro (bo biały) i Mount Rushmore (w tym ostatnim przypadku przyjdzie zapewne sięgnąć po taktyczne główce jądrowe, ale czego się nie robi dla sprawiedliwości!). Fala ta uruchamia zresztą, co warto odnotować,

zasoby ludzkiej zapobiegliwości: rektorzy czym prędzej zamalowują na biało murale (jak na University of Kentucky, gdzie 5 lipca otynkowano fresk, „przedstawiający niewolników – jak głosi oświadczenie władz uczelni – w zbyt pozytywnym świetle”), panie ze Stowarzyszenia Cór Konfederacji na własny koszt przewożą posągi na teren prywatnych posiadłości.

*Kruszenie młotem udarowym posągów Kolumba oznacza, że na eliminację z przestrzeni i pamięci publicznej zasłużyły również osoby, za sprawą których w ogóle zaistnieć mogły Stany Zjednoczone Ameryki*

O niespójności projektu „pomnikopadu” i formułowanego za jego pośrednictwem publicznego przekazu pisano już wiele. Ofiarą tłuszczy padają na równych prawach handlarze niewolników na skalę lokalną

(Colston) i masową (Leopold II), przywódcy wojskowi Konfederacji (Lee), Unii (Grant) i szeregowi żołnierze (żeliwny anioł z brązu w miasteczku Salisbury, North California, z bliskim polskim oczom kartuszem „Gloria Victis” – i siedem, jak dotąd, innych). Przytłusci burmistrzowie i właściciele klubów sportowych z lat 60. i 70. XX wieku, którzy mają na sumieniu przewiny tak ciężkie, jak niedofinansowanie drużyny afroamerykańskiej (Calvin Griffiths), odkrywcy Nowego Świata (Kolumb) i nawracający go, kulejący na owrzodzonej nodze franciszkanie, jak ojciec Serra.

Do hut jadą postaci symboliczne, jak „Matka Pielgrzyma” („The Pioneer Mother” z campusu University of Oregon – starsza, siwa od śniedzi kobieta siedzi na prostym krześle z Biblią na podołku), ale i sztuka abstrakcyjna: uniwersytet w Cambridge planuje w najbliższym czasie usunięcie witraża przedstawiającego tzw. kwadrat łaciński (*na zdjęciu poniżej*), czyli graficzny wizerunek macierzy matematycznej, w której żaden wiersz ani kolumna nie zawiera dwóch takich samych wyrazów. Dla niewtajemniczonych to po prostu sekwencja żółtych, karminowych, błękitnych i fioletowych szklanych płytek, ale osoby obdarzone głębszą świadomością polityczną wiedzą, że witraż upamiętnia sir Rolanda Fishera, który, oprócz tego, że był jednym z najwybitniejszych brytyjskich logików i genetyków połowy XX wieku miał nieszczęście żywić przestarzałe poglądy na istnienie ras ludzkich.



Jeżeli przyjąć kryteria zakreślone tak szeroko, jak pokazuje to krajobraz świata pomników po przejściu pierwszej fali uderzeniowej – nie zabraknie pracy dla steranych rewolucyjnych rąk. Eliminacji, jak można wnioskować z dotychczasowych aktów sprawiedliwości, podlegać powinni nie tylko ludzie trudniący się handlem niewolnikami bądź

zaangażowani wojskowo lub politycznie w obronę ładu, który dopuszczał – jak Konfederacja – posiadanie niewolników. Na wymazanie zasłużyli również ludzie, którzy w jakichkolwiek okolicznościach i czasie posiadali niewolników (stąd na liście proskrypcyjnej Waszyngton) lub bodaj akceptowali ład, w którym możliwe było posiadanie niewolników. Potępieni są ci, którzy kiedykolwiek dopuścili się aktów mikroagresji lub nieżyczliwości wobec czarnoskórej społeczności.

Pogłęźmy to: kruszenie młotem udarowym posągów Kolumba oznacza, że na eliminację z przestrzeni i pamięci publicznej zasłużyły również osoby, za sprawą których w ogóle zaistnieć mogły Stany Zjednoczone Ameryki (w nich zaś – niewolnictwo). Winowajcami są ludzie, którzy w jakikolwiek sposób tworzyli ład edukacyjny, administracyjny czy religijny według wzorów europejskich, jedynych, jakie znali (tak rozumiem wywiezienie do magazynów i na śmietniki pięciu posągów brata Junipero) lub ci, którzy godzili się na funkcjonowanie w zastanym ładzie, niezdolni do wykroczenia poza ramy swojej epoki i ograniczenia swojej świadomości (w ten sposób pozwalam sobie racjonalizować kruszenie poręczy krzesła „Matki Pielgrzyma”).

Jest to projekt co się zowie całościowy: jeśli bowiem za twórcę i winowajcę systemu niewolnictwa i „strukturalnej przewagi białych” uznać Krzysztofa Kolumba, nie od rzeczy byłoby uporać się z jego mocodawcami (to zaś, jeśli wspiąć się na drzewo genealogiczne Izabeli i Ferdynanda i sięgnąć odpowiednio szeroko, każe nam pozbyć się z dziejów co najmniej wszystkich Hohenstaufów, Anjou, Piastów, Sforzów i Plantagenetów – tak na początek). Wiemy jednak dobrze, kto znajdował się wśród jego mocodawców duchowych: brat Serra nie powinien być osamotniony, warto zatroszczyć się o to, by na

*Warto, na podstawie dotychczasowych dokonań rewolucjonistów, spróbować dojść założeń, które stoją u podstaw pomnikopadu. Ich celem jest wyeliminowanie obiektów historii materialnej rozumianych jako świadectwo*

amerykańskiej ziemi nie pozostał żaden obiekt kojarzący się z Kościołem bądź przedmiotami kultu. Nie da się jednak ukryć, że żegluga białego genueńskiego suprematysty nie byłaby możliwa bez ustaleń nawigacyjnych,

kartograficznych i konstrukcyjnych, będących owocem przemysłów wykładowców Sorbony, Kordoby i Lykeionu. Jeśli zaś za policzek wymierzony idei emancypacji rasowej uważamy pomniczek starszej kobiety, pogrążonej w kokonie swoich koronek i dewocji, trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego tolerowane by być miały płyty nagrobkowe milionów jej współtowarzyszek, w równie haniebny sposób NIE angażujących się w ruch abolicjonistyczny (cóż z tego, że nieistniejący w ich czasach), bezrefleksyjnie sięgających po ryż *Uncle Ben's*, kto wie, może i strofujących ciemnoskórą służącą?

Ta utopia, oczywiście, może się spełnić albo nie spełnić: żeby zniszczyć wszystkie pomniki, biblioteki, witraże i cmentarze w Stanach i w dawnych potęgach kolonialnych trzeba więcej środków, niż mogą zapewnić przestraszone rady miejskie i gorliwe senaty uczelni. Koordynacja działań saperów, lotnictwa i przemysłu budowlanego może się przeciągnąć, w międzyczasie zaś uwaga rewolucjonistów może się rozproszyc lub skupić na czymś innym, jak zdarzało się już w przypadku aktywistów spod znaku Bandar-Logu, opisanego w swoim

czasie przez Kiplinga. Nie można również wykluczyć pojawienia się wtórnych podziałów, a nawet sprzeczności: przedstawiciel społeczności muzułmańskiej zaprotestować może przeciw zburzeniu posągu Awerroesa (choć jego udział w przekazaniu dorobku Arystotelesa europejskim imperialistom nie ulega, niestety, wątpliwości), rygorysty i realisci rozpoczną spór o ocenę Hiram Revelsa, pierwszego czarnoskórego senatora USA: sługus strukturalnego rasizmu czy bojownik o emancypację?

Warto jednak, na podstawie dotychczasowych dokonań rewolucjonistów, spróbować dojść założeń, które stoją u podstaw pomnikopadu. Ich celem, podobnie jak w wielu częściowo lub całkowicie spełnionych projektach totalitarnych, jest wyeliminowanie obiektów historii materialnej rozumianych jako świadectwo. W rzeczy samej, puszczanie z dymem zabudowań miejscowego targu niewolników w Fayetteville w Karolinie Północnej (od wielu lat służących jako muzeum i pamiątka haniebnego handlu) nie służy utrwaleniu pamięci o dawnych, złych, godnych potępienia czasach, lecz jej wyeliminowaniu. Nie inaczej dzieje się zresztą w przypadku wyniesionego do magazynu muzealnego we Fredericksburgu marmurowego bloku, do którego przykuwano zbiegłych niewolników czy utopionego w Tamizie posągu Colsona: o dawnych czasach ma być wiadomo tyle, że były złe, bez podawania jednak jakichkolwiek szczegółów pozwalających rozpoznać czy różnicować epoki. Nie inaczej zresztą dzieć się ma z niematerialnymi świadectwami: „Zabić drozda”, pokazujące zarówno skalę rasizmu na Południu, jak paletę postaw i działań jego białych oponentów, okazuje się lekturą zakazaną.

Konsekwencją takiej postawy może być między innymi ogromna podaż produktu tak pożądanego jak lastryko. Przypomnijmy: by go wyprodukować, należy mieszać na sucho cement z pigmentem, a następnie mieszać go z dobrze opłukanym kruszywem marmurowym lub granitowym (uziarnienie 2 do 14 mm) i dodać wody do konsystencji wilgotnej ziemi. Potem już tylko zwilżać do siedmiu dni po ułożeniu, trzykrotnie oszlifować, wyszpachlować zaczynem cementowym i zmyć ciepłą wodą.

I już! – memoriał ku czci ofiar strukturalnego rasizmu jest gotowy. Podobieństwo zaś tej praktyki budowlanej do działań bohaterów małej prozy Herberta, którzy dawnych bożków *tlukli obcasami i wsypywali do potraw* – najzupełniej nieprzypadkowe.

*Wojciech Stanisławski*

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

